W Kleszczowie nasz dzień zaczął się od wyruszenia o godzinie 7:00 w podróż. Dzień w Katowicach zaczęliśmy od godziny 9:20 uczestnictwem w promocji książki „Podróże Pana Cogito”, zbioru utworów Herberta przetłumaczonych na język portugalski. Po rozpoczęciu i słowach wstępu, pani prof. dr hab. Danuta Opacka-Walasek wygłosiła wykład nt. twórczości poety i charakteru jego utworów. Sam wykład był interesujący, pani profesor opowiadała o specyfice Herberta, jednak robiła to w taki sposób, że nawet nie znając żadnego jego utworu, nie powinno się mieć problemów z odbiorem treści. Ale mną bym się tu nie sugerował, prawie zawsze działa na mnie widoczna u mówiącego pasja. Wtedy może mówić nawet o kanapkach, które jadł na śniadanie, a ja i tak będę słuchał z zaciekawieniem.

Po wykładzie recytację wierszy po portugalsku i chińsku prezentowali studenci różnych kierunków Wydziału Filologicznego UŚ. Słuchając, mieliśmy przed oczami oryginały i o ile w wersji portugalskiej można było wychwycić pojedyncze słowa, które pomagały w razie zgubienia wątku, o tyle w języku chińskim było to niemożliwe. Gubiłem się za każdym razem na początku, a gdy już myślałem, że się znalazłem, recytator kończył wiersz o cztery wersy przede mną lub pół minuty po mnie.

Kolejnym punktem programu była sonda uliczna dotycząca wiedzy o Herbercie, ale jej wyniki zostały troszkę podkoloryzowane na korzyść odpowiadających. Każdy, kto choć razy w życiu oglądał MaturaToBzdura.TV (a jak oglądał dawno temu, to pewnie tak jak ja tęskni za Kubą) wie, że w podobnej sondzie przy pytaniach o wiedzę trafna odpowiedź nie zdarza się zawsze. Zwykle nie zdarza się nawet często. A jednak w sondzie studenckiej wszyscy odpowiadali poprawnie.

Dalej mieliśmy połączyć się z prof. Piotrem Kilanowskim przebywającym w Brazylii, jednak nie udało się to i przeszliśmy do następnego punktu programu, w ramach którego mieliśmy w jedenastoosobowej grupie wyrecytować pierwszą strofę utworu „Podróż”. Każda osoba powtarzała części poprzednich i dodawała swoją. Dziś, trzy dni po wydarzeniu znalazłem w kieszeni kartkę z wydrukowanymi słowami „ale także dotykiem”, które były moją kwestią. Sam miałem z tym spory problem, ale jakoś wszyscy daliśmy radę.

W międzyczasie dodzwonił się do nas prof. Kilanowski i to on teraz przejął pałeczkę, opowiadając o swoich odczuciach podczas przygotowywania tekstu. Mówił o swojej pracy bardzo lekko, spokojnie, z uśmiechem na ustach. Aż miło słuchać. Dowiedziałem się przy okazji, że tłumaczenie jakiegokolwiek poety jest dla pana profesora rodzajem wyzwania. Zabiera się on za tłumaczenie natychmiastowo po usłyszeniu, że jest to w przypadku któregoś niemożliwe, choć jak sam przyznał, miał spore trudności

z tłumaczeniem Tuwima. Nie spróbuję, bo nie znam za dobrze. Portugalskiego. Ani Tuwima. Znaczy Tuwima trochę. Portugalskiego w ogóle. Znaczy prawie. Chyba.

W każdym razie po zajęciach z Herberta trafiliśmy pod skrzydła dwóch doktorantek: jednej pochodzącej z Włoch oraz drugiej z Kirgistanu. Włoszka opowiadała nam o zwyczajach w swoim kraju, zaczęła od form grzecznościowych w języku włoskim, które mogły wydawać się nam trudne, z racji tego, że słyszeliśmy o nich pierwszy raz, a były wytłumaczone dość szybko. Potem przeszliśmy do kultury osobistej we Włoszech, pewnych oficjalnych lub niepisanych zasad dotyczących m.in. jedzenia (całe życie jem spaghetti widelcem i łyżką, a tu się okazuje, że trzeba zwijać na talerzu) czy ubioru. W tej drugiej kwestii wyjaśnienie dotyczące noszenia białych skarpetek, tj. zasadę mówiącą, że białe skarpetki nosi jedynie papież i Michael Jackson zapamiętam na długo.

W temacie Kirgistanu pierwszym, o co zostaliśmy zapytani, była stolica Kirgistanu. Nikt nie wiedział. Dostaliśmy pozwolenie na używanie telefonów i wiedzieliśmy już dwadzieścia sekund później. Biszkek. Kirgistan w swojej aktualnej formie jest dość młodym państwem, wcześniej należał do Związku Radzieckiego. Zapamiętałem, że ponad 90% Kirgistanu to góry, a Kirgizi w Kirgistanie stanowią… nieco ponad 50% społeczeństwa. Zobaczyliśmy również film mający promować ten kraj. Czy spełnia swoje zadanie? Tak. Szczęki nieomal nie zbierałem z podłogi, bo prawie opadła na widok miejsc i widoków, jakie ten kraj ma do zaoferowania. I tak, wiem, że spoty promocyjne zawsze są podkoloryzowane. I ten pewnie też był. Ale pewnych miejsc nie dałoby się podrobić, może jedynie za pomocą animacji, ale kto w takim razie dopuściłby taki film do pokazania na Expo w Mediolanie?

Po skończonych wykładach zjedliśmy śląski posiłek składający się z grzanych kabanosów i sałatki i wylądowaliśmy w Centrum Handlowym Silesia, gdzie o 17:50 miał zacząć się seans. Obejrzeliśmy film pt. „Nowy początek”, ale to już temat na zupełnie inny tekst. Żeby się nie rozpisywać, powiem tylko, że film jest niesamowity. Trzymałem kciuki, by nie był typowym filmem o kosmitach. No i nie był. Będzie on dobrym wyborem, nawet jeśli ktoś nie jest fanem science-fiction, bo tak na dobrą sprawę, zależnie od punktu widzenia, kosmici w tym filmie nie muszą mieć większego znaczenia. Sam film trzyma w napięciu przez cały czas, a jednak brak mu tzw. jumpscarów, czyli straszaków, momentów, gdzie coś „wyskakuje” na nas z ekranu w momencie napięcia. Występuje ono w filmie przez większość seansu, jednak jest bardzo pozytywne, nie jest to lęk, a jedynie efekt wczucia się w świat przedstawiony.

Do Kleszczowa zawitaliśmy około godziny 22:30, kończąc tym samym nasz aktywny dzień.